

Wirus w koronie zabija powoli.

Przede wszystkim nasz dorobek.

Minęła połowa kwietnia 2020 roku.

Powinienem być teraz mocno zaangażowany w końcową fazę organizacji jubileuszu 20-lecia Marco. Miałem z satysfakcją i dumą szykować się do zaprezentowania „miastu i światu”, jak świetnie ma się eksperyment biznesowy, któremu poświęciłem połowę życia. Oparty o mechanizm ciągłego doskonalenia wszystkich obszarów działania. Z jednoczesnym utrzymywaniem wyjątkowo przyjaznej atmosfery pracy dla załogi o wysokim stopniu świadomości.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że bywam posądzany o szaleństwo za konsekwencję, z jaką trzymam się życiowej filozofii „myślenia, analizowania, łączenia faktów, wyciągania wniosków i przewidywania zagrożeń”. Tak w życiu, jak i w pracy. Trudno. Pocięszam się, że świat potrzebuje sporo szaleńców, żeby pchali go do przodu bez oglądania się za siebie i na innych.

Cóż, jubileusz wirus strzelił. Z ekranów ziele paniką. Gospodarcze domino sypie się na całym świecie.

Mogę przeboleć, że wymazano mi daty firmowych uroczystości.

Jednak nie zgadzam się na wyłączenie własnej inteligencji i przejście na bierny odbiór państwowych zakazów. Skoro widzę zorganizowane działania, to przewiduję skutki ich zarządzenia.

Nie jestem dzieckiem. Nie straszcie mnie paskiem z dezinformacją

Zarządzono, że koronawirusa powinienem się bać jako człowiek, obywatel i mieszkaniec.

Uznaję, że wiedza to najlepszy bat na strach. Dlatego pobrałem dane, przejrzałem szeroko dostępne zasoby, przyswoiłem informacje.

Naukowe, statystyczne, medialne i publicystyczne.

Natychmiast zrodziły się pytania, na które nie znalazłem do tej pory rzetelnej i satysfakcjonującej odpowiedzi. Poczuję się skazany na przyjęcie objawionych nieprawd i podążanie za wytycznymi, z których wiele wydaje się mocno niespójnych, nielogicznych i opartych na błędnych założeniach i udramatyzowanych liczbach.

Przykładem jest szeroko prezentowana teza, że koronawirus jest dużo groźniejszy od innych, ogólnie nazywanych wirusami grypy. Groźniejszy, czyli uśmiercający wyższy odsetek chorujących. W stosunku do 8 miliardów ludzkiej populacji na Ziemi, testów wykrywających koronawirusa wykonano do tej pory dosłownie znikomą ilość. Dodając do tego fakt, że duża większość zarażonych nim osób ma bardzo łagodne objawy chorobowe lub ich całkowity brak, rodzi się uzasadnione podejrzenie, że zarażonych jest 20, 200, a może i 2000 razy więcej. Testy ich ominą, skoro zarażenie jest bezobjawowe. Każdy z tych mnożników mocno obniża przypisywaną koronawirusowi śmiertelność wyrażoną procentowo. W konsekwencji tych prostych przeliczeń, koronawirus przestaje być tak zjadliwy i morderczy, tak dramatycznie rażący populację.

Wraca do szeregu między grypową przeciętność.

Tu można by sarkastycznie zauważyć, że pewnie inne wirusy grypy już nas nie zabijają, ponieważ teraz wszyscy postanowiliśmy umierać tylko na koronawirus... Ale nic z tego: tak niedawno popularny medialny wirus AH1N1 kosztował życie już ok pół miliona ludzi i dalej będzie zabijał.

Na medialne paski jednak już się nie przebijają. Na to jest dziś za słaby...

Kolejny problem bez sensownej odpowiedzi wyziera ze statystyk

przyczyn rejestrowanych korona-zgonów. Wygląda na to, że koronawirus ma dziś tak mocny lobbying, że jego obecność u denata jest uznawana za główny powód śmierci. A co z działaniem innych wirusów, których przecież mamy w sobie setki czy tysiące, jak twierdzi od dawna medycyna? Wyczołgały się na widok hegemonistycznych praktyk koronawirusa? Zamarły ze strachu przed nim? Nie. Zapewne one nadal szkodzą i zabijają. Czy osłabiony chory na COVID-19 nie może umrzeć na „zwykłą” grypę?

Przecież wirusy grypy rok w rok zabijają po kilkaset tysięcy ludzi. Oczywiście głównie osłabionych, schorowanych i z obniżoną odpornością.

Moim zdaniem koronawirus dotkliwie przegrywa te statystyczne wirusowe harce.

Co więcej: gdyby gra była fair, to przegrywałby jeszcze wyraźniej, gdyż szukając go „na siłę”, podbija się statystyki zgonów u osób starszych. Tych, które co roku umierały np. w domu od powikłań, ale za te zgony nie obarczano winą wirusa grypy. Po prostu winny był podeszły wiek.

90% umierających na COVID-19 ma powyżej 60. roku życia. Z tego większość jest w wieku pomiędzy 70 a 80 lat. Osoby młode stanowią marginalny procent zgonów wywołanych przez zarażenie koronawirusem. Młode, czyli w pełni sił witalnych, odporne na następną pandemię i jeszcze wolne od „chorób współistniejących”. Do tego potencjalnie zdolne do rozrodu, czyli przedłużenia gatunku.

Po liczbowym kuglarstwie medialnym można więc liczyć na to, że większość ludzkości zarazi się koronawirusem wzajemnie w bezobjawowej nieświadomości i przejdzie przez COVID-19 lekko, łatwo i przyjemnie. Nieświadomi niczego ozdrowieńcy będą mieli dzieci i dzięki temu nie dojdzie do zagłady populacyjnej.

Uratuje nas nie to, że zostaniemy w domach, ale naturalny system odpornościowy całego gatunku.

Koronawirus czy koronaświrus, czyli kto komu jaki zgotuje los

Skoro zarazimy się masowo, pochorujemy głównie bezobjawowo, a umrze kilkaset tysięcy ludzi w wieku poprodukcyjnym i wykluczonych z prokreacji, to dlaczego zatrzymuje się cały świat?! Tu przecieram oczy ze zdumienia, bo przecież gospodarcze konsekwencje tego będą wieloletnie. Znowu gromadzą się pytania, na które brakuje sensownych odpowiedzi.

Czy za rok albo pięć powtórzymy ten globalny postój w medialnej



panice, bo pojawi się wirus grypy, która szacunkowo dosięgnie kilkaset tysięcy ludzi osłabionych wiekiem i chorobami?

Może zamiast cykli koniunkturalnych będziemy liczyć i zgłębiać przebieg gospodarczych letargów wirusowych? Czy następca koronawirusa nie powinien pobić rekordów w tempie paraliżu świata?

Gorzkie żarty i żale. To dlatego, że jestem głęboko rozczarowany tym, jak szybko i łatwo rozlała się po globie decyzja o niszczeniu mozolnie budowanej od powojnia sfery gospodarczej i społecznej.

Rozgoryczenie potęguje obserwowanie ludzi, którzy masowo zachowują się irracjonalnie, potulnie „kupując” nielogiczne i szkodliwe nakazy, zakazy i rygory.

Nie jestem wyznawcą teorii spiskowych, więc mam przekonanie, że nikt koronawirusowej epidemii nie wywołał centralnie, ani nie wszczął planowego paraliżu, żeby osiągnąć jakieś cele w mega skali.

To raczej rządy kolejnych państw, w natłoku medialnego chaosu, pod wpływem globalnej dezinformacji i wewnętrznej fali nacisków społecznych na „ratowanie kraju i mieszkańców”, w panice zaczęły kopiować od siebie irracjonalne i nielogiczne decyzje. Wszyscy będziemy tej pochopnej masówki mocno żałować, ale wtedy odpowiedzialni za światową skalę akcji będą mogli wzajemnie się zasłaniać i wspierać w kupie.

Oczywiście ciekawią mnie przypadki Białorusi i Szwecji. Również dlatego, że to dwa mocno odmienne organizmy państwowe, a zdecydowały się pójść jedną drogą. Wybrały kurs zderzeniowy z resztą świata. I jeżeli Białorusi można wytknąć niedostatki demokracji, gdzie prezydencki satrapa po prostu mógł uznać w swojej nieomyślności, że to świat błędzi, to już przecież ze Szwecji nikt się śmiać nie śmie. Rządzący Szwedami postawili na racjonalny minimalizm. Odseparowali osoby starsze i te o podwyższonym ryzyku. Do reszty społeczeństwa zaapelowali o odpowiedzialne korzystanie ze swobód wolnych, myślących ludzi, którzy są jednocześnie obywatelami Szwecji.

Najciekawszy będzie bez wątpienia przypadek Białorusi. Przy założeniu, że to jednak nie jest Korea Północna i prezydent Łukaszenko grzecznie udostępni światu rzetelne statystyki zgonów za 2020 rok.

Jeżeli Białorusini, przecież nie chronieni wyjątkowo nowoczesną ani sprawną służbą zdrowia, nie wymrą w skali większej, niż mieszkańcy Lombardii, Hiszpanie czy nowojorczy, to Łukaszenko będzie wyrzutem sumienia dla narodów, które dały się swoim światłym rządóm wsadzić w domowe areszty i wpędzić w dramatyczne rozmyślenia o bankructwach, zadłużeniu, inflacji i bezrobociu.

Obstawiam, że koronawirus Białorusinów i Szwedów nie przesieje silniej, niż pozostałych. Poczekamy, zobaczymy, doliczymy się.

Pora zapytać, dlaczego my nie mogliśmy odseparować grup podwyższonego ryzyka i zapewnić im wyjątkowe środki bezpieczeństwa, a wszystkich młodszych, zdrowych i odpornych zająć pracą. W myśl hasła #budujpolskemarzen zamiast ogłupiającego #zostanwdomu.

Patrzę na starszych, słabszych i mniej odpornych z naturalnym współczuciem, zrozumieniem i poczuciem społecznej odpowiedzialności. Oby ich zachorowania wszystkie zamieniły się w ozdrowienia. Jednak ta życzeniowa empatia nie hamuje mnie przed stanowczym żądaniem poznania przyszłych statystyk samobójstw, depresji i innych chorób psychicznych u osób w sile wieku, pozbawionych możliwości pracy i odciętych od płacy, która jest głównym narzędziem i napędem przetrwania.

Będę chciał poznać skalę rozpadu zubożałych i zadłużonych rodzin i kolejnej fali wymuszonej zarobkowej emigracji z Polski.

Tylko czy będzie się te liczby tak otwarcie i chętnie pokazywać w mediach, jak dziś codzienne raporty z zachorowań, zgonów, kwarantann i dostaw maseczek?

W ciemno można obstawiać, że po wygaśnięciu epidemii koronawirusa i zniesieniu społecznych rygorów, powróci wojna

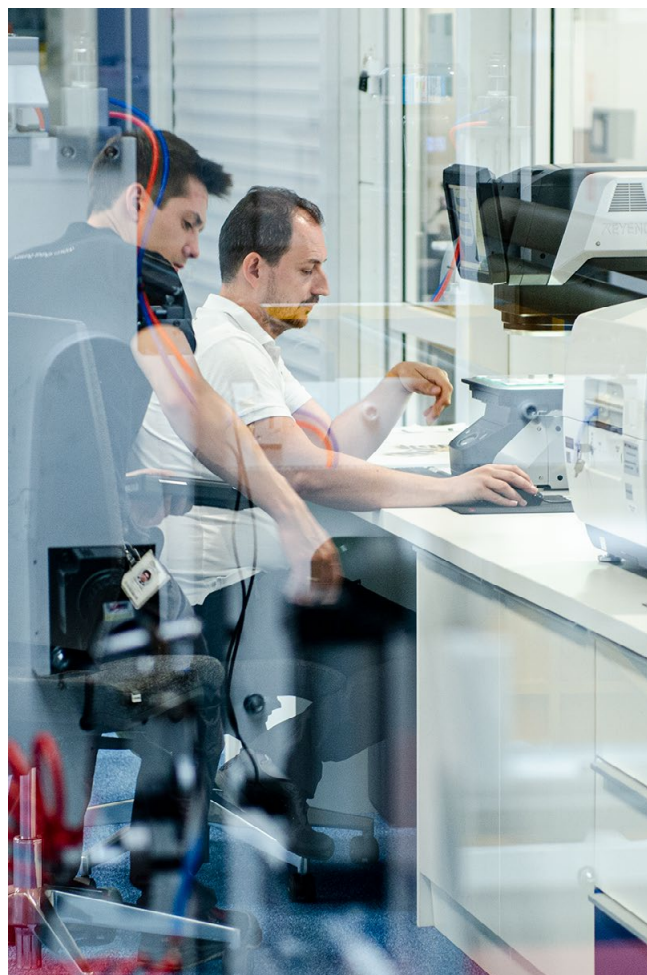
w Syrii, pożary w interiorze Australii i tornada w USA.

Koronawirus najszybciej wyginie w mediach. Z medycznego punktu widzenia, na długie lata przejdzie do szeregu okiełzanych, grypowych zagrożeń. Jednocześnie przez te wszystkie lata będzie kościł straszne żniwo w ekonomicznym i społecznym obszarze naszego życia.

Tarcze antykrzysowe i inne zabawki rządów, czyli bardzo fajne nic

Skoro ważne decyzje zostały podjęte solidarnie przez większość najsilniejszych gospodarczo krajów świata, to i kryzys tymi decyzjami wywołany będzie miał globalny zasięg. Bolesności skutków nikt jeszcze dziś nie jest sobie w stanie nie tylko wiarygodnie przeliczyć, ale chyba nawet zobrazować. Ten gospodarczy wirus nie doczeka się medialnej prawdy w należytym sobie skali. Będzie skrętnie bagatelizowany i porozumiewawczo wyciszany przez rządy, które de facto go wywołały.

Ale spokojnie - wirusa recesji, spowolnienia i stagnacji akurat będzie bardzo dobrze widać. Gołym okiem. W obrotach, na kontach i w naszych portfelach.



Dziś praktycznie całkowicie zamarł mikro i mały biznes, który był zorientowany na bezpośrednie kontakty, opierał się o bliskie relacje międzyludzkie i działał wyłącznie lokalnie. Większość usług dodatkowych (tych nie pierwszej potrzeby) jest już dobijana albo dogorywa w osłabieniu.

Większość tego typu biznesu oparta jest na krótko lub średnioterminowych kredytach, przy niewielkim poziomie oszczędności. Oznacza to, że już kilku-, a na pewno kilkunastotygodniowy przestój w pracy może oznaczać zamianę marzeń o rozwoju w dramatyczne poszukiwanie ratunku przed upadkiem.

W konsekwencji niemal całkowitego wygaśnięcia generowania przychodów pomiędzy mniejszymi podmiotami, zobaczymy narastający problem z płynnością finansową większych firm.

To już będzie rozpędzająca się szybko karuzela z bankructwami. Niestety, życie gospodarcze nie jest oparte na sprawiedliwości społecznej - w kryzysie dużo więcej osób przegra, niż wygra.

Znów wygranymi będzie wąska grupa najpotężniejszych ludzi i koncernów. Oni, z racji przetrwania wielu kryzysów, dekoniektur, zapaści i krachów, a także znaczenia w gospodarce, mają do dyspozycji najefektywniejsze środki obrony swoich interesów. Potężne zaplecze finansowe, silne więzi personalne sięgające wysokich szczebli władzy, atut zatrudniania dziesiątków i setek tysięcy wyborców. W ostateczności także ulgi, dotacje i zastrzyki z państwowej kiesy.

Wydą z obecnej sytuacji bez szwanku, a dodatkowo mogą pomnożyć majątek, tanio powiększyć udział w rynku, przejąć firmy i nieruchomości za bezcen. Niestety, w tym zwycięskim scenariuszu nie ma miejsca dla kilkudziesięcioprocentowej puli mniejszych uczestników rynkowej gry.

Im zostanie bezwzględna walka o przetrwanie, w której nie będzie sojuszników, parasoli i tarcz.

I tak doszedłem do tarczy.

Obronnie antykryzysowej, ozdobionej efektownie cyfrą o miliardowym rozmachu. Tak się składa, że jestem ekonomistą, praktykiem i teoretykiem biznesu oraz specjalistą organizacji i zarządzania. A że nie spałem na wykładach matematyki, statystyki i ekonometrii to już teraz widzę szereg zagrożeń i rozczarowań, które wkrótce zobaczą wszyscy.

Wszystkie państwowe budżety są zasilane głównie z różnych podatków i nigdy nie są budowane z myślą o sprostaniu ewentualnej pomocy wszystkim. Zarówno obywatelom, jak i przedsiębiorcom. Wszystkich budżet nie pomieści, nie ochroni, nie uratuje od głodu, chłodu czy upadku.

Wiadomo, że w głęboko kryzysowej sytuacji rządzący postawią na ratowanie mas społeczeństwa. Kosztem przedsiębiorców, bo jeżeli - delikatnie wsparci ze strony państwa - sami sobie nie poradzą, to zapewne do biznesu po prostu się nie nadają.

Już mikro i mali przedsiębiorcy szybko przestają być dla rządzących polityków elektoratem łatwo i tanio przekupnym. Dlatego każdy strateg polityczny podpowie, że od przedsiębiorców należałoby wyłącznie brać, bo daniem i tak się ich do właściwego głosowania nie zachęci.

Tak to działa na całym świecie i pewnie jeszcze długo się nie zmieni. Do tego obawiam się o prawdziwy stan firm i profesjonalizm polskich przedsiębiorców.

W czasach galopującej koniunktury każdy świetnie sobie radzi, jednak właśnie zaczyna się długi test dojrzałości i mądrości. No cóż, poczekamy, zobaczymy, zapłacemy.

Potem zaczniemy szukać winnych, zapominając, jak świetnie i bohatercko bawiliśmy się na koronawakacjach, machając z balkonów transparentami z #zostanwdomu i #chronzdrowie.



Świadomi pracownicy dźwigają tarczę nad Marco

Marco jest firmą przyszłości, jeśli chodzi o szeroko rozumianą organizację i zarządzanie.

Tworzy ją kompetentny, wyszkolony, świadomy i samodoskonalący się personel. Na co dzień korzysta z nowoczesnych technologii i szeroko rozumianej wiedzy z zakresu organizacji i zarządzania. Także do tworzenia własnych teorii i modeli zarządczych.

Nasze produkty zaspokajają potrzeby i wymagania światowych marek. Towarzyszy nam filozofia ciągłego doskonalenia oraz jasna wizja i silna misja. Jesteśmy firmą, która szkoli innych z własnych metod zarządzania i transformacji na pułap organizacji o wysokiej samoświadomości. Mamy ugruntowaną pozycję, solidny portfel zamówień i rezerwy kapitału.

Mimo tego bardzo się martwię, jak poradzimy sobie w stanie przedłużającego się mrożenia gospodarki lokalnej oraz w obliczu recesyjnych następstw o znaczeniu globalnym.

Do tego, od wielu lat obserwując i analizując polską przedsiębiorczość, staję się dziś pesymistą.

Owszem, znamy już z polskiego rynku dużo podmiotów, które dobrze się rozwijają, generując rosnące przychody i dochody. Z drugiej jednak strony, nawet firmom wyglądającym na okrzepłe potęgi czy dynamicznych liderów - poza oczywistym niedostatkiem płynnego kapitału - brakuje długofalowej wizji i głębokiej misji. Próżno szukać tam profesjonalnego systemu zarządzania ze stałym monitorowaniem efektywności i poprawy jakości. A przecież to filozofia ciągłego doskonalenia wszystkich procesów (nie tylko tworzenia produktu) oraz konsekwentnego eliminowania strat powinna stać się kołem zamachowym każdego przedsiębiorstwa!

Do tego niezbędny jest samoświadomy, samodoskonalący się i mądrze motywowany personel, wzbogacony o DNA automotywacji.

To on, swoim zaangażowaniem fizycznym, intelektualnym i emocjonalnym, stanowi najlepszy system odpornościowy wobec każdego firmowego kryzysu.

Niestety, aby osiągnąć poziom zrozumienia filozofii wspólnej pracy na rzecz przyszłych pokoleń, trzeba przejść bardzo wymagającą, długą ścieżkę. Budowania świadomości przez uczenie ludzi myślenia, analizowania, łączenia faktów, wyciągania wniosków, a także przewidywania zagrożeń.

I tutaj wracam do treści kolejnych odcinków spod szyldu #zostanwdomu.

Do następnych celebryckich trosk, pokazów metod relaksacji i zabiegów poprawiania sobie nastroju.

Wzbogaconych zalewem imitacji i udawania. Skoszarowani, przygwożdżeni i nagle skazani na rodzinność muzycy udają koncerty, a aktorzy dramatyczni czytają dzieciom usypianki.

Sprzedawca komórek dalej nagrywa reklamy. Teraz w stołowym, przed domowym rosołem. Nie wychwyciłem, nie dosłyszałem, żeby ktokolwiek zająknął się szerszym przemysleniem czy wydekłomował autorską refleksję, jak wyjść z tego wszystkiego mocniejszym. Mądrzejszym. Jak opakować to całe doświadczenie dzieciom, żeby poniosły je we własną przyszłość.

Ale pewnie byłoby to zbyt trudne i mało efektowne.

Lepiej usilnie zachęcać widownie do bezwolnego kontynuowania koronawakacji w jak najlepszym nastroju. Szkoda.



W Marco mamy świetny, świadomy i myślący personel, który w większości nie poddał się panicznemu nastrojom.

W obliczu mocnego spadku pracy operacyjnej, poświęcamy się teraz aktywności koncepcyjnej, analitycznej i racjonalizatorskiej. Szykujemy się, żeby nie tylko przetrwać, ale stać się silniejszymi.

Ile firm wykorzystuje ten czas w podobny sposób? Obawiam się, że niewiele.

Mimo wszystko trzymam kciuki za tych, którzy podejmują teraz aktywną obronę swoich firm.

Licząc przede wszystkim na siebie i firmowe mikrootoczenie, zamiast czekać na pomocną rękę państwa czy pobłażanie konkurencji w obliczu słabości.

Dla nich wszystkich, całkiem na przekór motta roku #zostanwdomu, coś pokrzepiającego z zupełnie „drugiego bieguna”:

- Myśl i twórz zawsze z pozytywną intencją
- Cokolwiek robisz, miej wizję końca
- Wyciągaj wnioski z błędów i porażek
- Nie bój się marzyć, ale celuj w realizację
- Potęguj swoją moc konsekwencją i wytrwałością
- Tworząc z pasją, będziesz odporny na niezrozumienie
- Pamiętaj, że czasami celem jest sama droga

Pytania na koniec

Epidemii koronawirusa nie lekceważę. Sam stosuję się do części obostrzeń mimo, że robię to „za karę”.

Jednak jako obywatel i przedsiębiorca potrzebuję czegoś więcej, niż tylko straszenia medialną papką i patrolami w mundurach.

Uważam, że państwo niszczy swoimi decyzjami więcej, niż zniszczyłby sam koronawirus.

Mam prawo pytać, dlaczego tak się dzieje.

I zaczynam się przekonywać, że należę już do większości pytającej o to samo.

Napisałem ten felieton we współpracy z moją Marco-koleżanką Martą Legut, specjalistką od szeroko rozumianego Public Relations, którą niezwykle szanuję i cenię. Jej pomoc była nieoceniona i zawsze będę jej za to wdzięczny.



Marek Śliboda
Prezes Zarządu



Marta Legut
Public Relations

www.makingthingsunique.com

